

ZBIORY OŚRODKA KARTA

40

przeгляд

PISMO WYDAWNICTWA im. KONSTYTUCJI 3 MAJA

nr. 5 wojenny

maj 1982

GĘBARZEWO

Ryszard Reiff - WSTRZYMAĆ KONFRONTACJE

Niech nikt imienia partii nie utożsamia z imieniem Polski

Niech nikt imienia "Solidarność" nie utożsamia z imieniem Polski

Niech nikt Polski nie utożsamia z sobą

W Polsce rodzi się prawo, które stanowi wola narodu. Od niej zależy ratunek państwa. Tylko naród może uratować własne państwo. Niech nikt narodu tego prawa nie pozbawia, bo zamiast porządku powstanie chaos stekroć straszniejszy od tego, który dziś dokucza nam wszystkim i którego przejawy władza bierze za świadka i argument swoich posunięć. Niech nikt narodowi tego prawa nie odmawia, bo jest suwerenem u siebie w Ojczyźnie i trzeba mu wierzyć a nie karcić za to, że nie jest posłuszny i nie stosuje się do recepty, którą odrzuca, bo uważa ją za niewystarczającą. Niech nikt nie ogranicza narodu w limię jego rzekomego dobra, bo anarchia to nie tylko przejaw nieodpowiedzialności, ale i błędy władzy.

Polska musi decydować za siebie. Władza musi podporządkować się Polsce. Władza już nie wytrzymuje, bo raz ją głos, którym przemówiła Polska. Przyzwyczajona była do milczenia i poklasku. Aby stworzyć własną historię Polska musi być Polską. Byłoby źle, gdyby "Solidarność" uwierzyła w siebie, zamiast wierzyć w Polskę, której powinna być służą, tak jak powinna nią być władza. Niczyich interesów nie wolno stawiać ponad interesami Polski. Polska może otrzymać śmiertelny cios przez uzurpację imienia Polski, do którego nie ma prawa nikt poza narodem. Niech więc nikt własnego punktu widzenia nie nazywa patriotyzmem jeśli ma to na celu ułycie jednej części Polski do walki z drugą jej częścią. Niech nikt nie mówi o spokoju, kiedy prze do wojny domowej i niech nikt nie powołuje się na społeczne oczekiwanie, kiedy przygotowuje zagładę. Niech nikt nie nazywa prawem własnego widzenia porządku, którego obrony pragną władze, a którego naprawy pragną miliony. Trzeba być wysłuchać i poprzec, bo to nie to samo co samoobrona i naprawa. Niech miliony stanowią prawo, które wówczas nie stanie się nowym przywilejem, ale normą dla wszystkich jednakową.

Słyszysz się głosy groźby, ale na podstawie jakich pryncypiów moralnych zyskuje się tytuł do karania społeczeństwa. W imię jakich interesów uznanych za nadrzędne los Polski ma być określony nie przez Polaków jako naród, ale przez Polaków stanowiących grupę polityczną czy społeczną? Nie istnieją racje, które usprawiedliwiłyby przemianowanie trudnego pokoju w bratobójczą tragedię.

OBRONA SOCJALIZMU, jeżeli nie jest jedynie obroną monopolu władzy dokonuje się z narodem, a nie przeciw niemu, z klasą robotniczą jako siłą motoryczną - a nie w oderwaniu od niej co prowadzi do zerwania z nią ostatnich więzów, z ludzmi pracy, dla których socjalizm jest nadzieją lepszej przyszłości, a nie izolacją od nich, pozbawiając ich wszelkiego wpływu na losy narodu, jako Obywateli i Polaków.

OBRONA PAŃSTWA to upodmiotowienie społeczeństwa, a nie groźenie specjalnymi środkami, które mają odstraszyć od udziału w życiu publicznym, a faktycznie odstraszać będą od dobrej pracy. Dyscyplinę milionów osiągnąć można przez dialog, ale pełny, uczciwy, a nie przez przymus, chyba, że chce się próby sił w przekonaniu, że wytworzy się próżnię polityczną, która wzywa wszystkie siły zewnętrzne.

OBRONA OJCZYŻNY to miłość rodzin polskich, którym już dość, że lata fatalnych rządów zabrały chleb, ale którym grozi teraz, że egoizm rządzących rozbije je, odkryje żałobą a ręce ich synów zbroczy krwią przelaną po obu stronach, zadającą krzywdę tym, co spełnią rozkaz narodu, jak i tym, co spełnią rozkaz władz.

OBRONA HONORU to udaremnienie zdrady i zastąpienie własną pierśią, to poczucie związku z historią, to wyniesienie sprawy niepodległości tej najwyższej rangi odpowiedzialności za piastowany mandat. To określenie własnego miejsca w dziejach narodu wśród patriotów, lub wśród obrońców elit władzy obciążonych kłętą pokoleń, łzami polskich matek i dzieci. Okrutne przykłady to poczet przywódców Polski Ludowej, którzy odeszli w pohańbieniu i żyją w czterech ścianach swych mieszkań, bo w każdym zakątku kraju grozi im znieważenie przez prostych ludzi, którzy im zaufali, a których zawiedli.

IDEA porozumienia jest ciągle żywa. Nie może do niej zniechęcać istnienie konfliktów. Konflikty to dzisiaj stan naturalny. Mimo konfliktów musi ona torować sobie drogę, ograniczając je i powstrzymując by wytworzył czas, który konflikty przemieni w nową jakość życia, nowo wyrażenie myśli, nową energię w przzwyciężenie kryzysu. To pierwsze zadanie władzy: przeobrażać funkcje konfliktów z siły destrukcyjnej w twórczą, pozytywną, tak potrzebną by podnieść z upadku. Trzmienie konfliktów to zabijanie choroby wraz z pacjentem. Trzeba szukać rozwiązań bez wstępnych warunków, że najpierw spokój a potem porozumienie. To właśnie konflikty uzasadniają potrzebę idei porozumienia. Kto je odrzuca, wysuwając nierealne warunki wstępne, bierze na swe sumienie wszystkie konsekwencje.

"Społeczeństwo to nie wojsko" - jak miałem to okazję stwierdzić, zaracając się do generała Jaruzelskiego w przemówieniu sejmowym, gdy został wybrany premierem. To nie prawda, że my, społeczeństwo, pragniemy przymusu, bo da on nam spokój. Nie ta droga prowadzi do spokoju. Jesteśmy pewni, że jedynie może ona pogorszyć sytuację. Odnowa to nie słowa wypowiedziane na zebraniach, ale czyny, które po stronie społeczeństwa mają stałe charakter masowych protestów, będących odpowiedzią na niezrealizowane porozumienia i umowy społeczne i stałe niespełnianie oczekiwań narodu. Brak protestów w latach ubiegłych nie okazał się korzystny jak ich miarą obecnie. Idea porozumienia to wreszcie gwarancja dla obu stron. Władza powinna wiedzieć, że nowa rzeczywistość, wyłaniająca się z tych protestów, nie uderzy w ludzi, których trzeba usunąć z systemu, by nie podlegał on procesom rozkładu prowadzącym do pogłębiania kryzysu. Społeczeństwo powinno uzyskać gwarancję, że odnowa nie była efektemerydą, która zginie, gdy ustanie nacisk. Idea porozumienia to połączenie tych dwóch - tylko z pozoru sprzecznych - mechanizmów gwarancji. Wtedy zrealizuje się cel, kończący walkę PRZECIW SOBIE i rozpoczynający walkę o coś, prowadzoną wówczas wspólnie.

WSTĄPIĆ KONFRONTACJE to dziś sprawa pierwsza. Oznacza to, że trzeba przestawić myślenie z wizji zniszczenia Polski z tego powodu, że Polacy są nieposłuszni, na wizję pokoju wewnętrznego i dania odporu siłom prącym do zguby. Trzeba otrząsnąć się z przymusu psychologicznego, który zawążył horyzont i zredukował strefę wartościowania do wymiarów tragicznie jednostronnych kryteriów przeciwstawiających socjalizm - narodowi a partię - klasie robotniczej.

To nie prawda, że inaczej nie można, że inaczej nie trzeba, inaczej to źle. Jest akurat odwrotnie. Porozumienie jest nadzieją i mądrością władzy i społeczeństwa. Porozumienie jako proces, porozumienie jako czas konieczny by dojrzęła po obu stronach świadomość, że polskimi siłami powstaje coś nowego, że nie można żałować przeszłości, a przyszłość może być pomślna, jeśli jej nie popsujemy. To od nas zależy. Ofiarujemy to własnym dzieciom.

Ośrodek Analiz i Informacji
Stowarzyszenia PAX

Artykuł ten miał się ukazać
7.12.1981r. w SŁOWIE POWSZECHNYM

OŚWIADCZENIE PRACOWNIKÓW STOCZNI „NAUTA”

/"Solidarność" Gdańsk nr.17 26.II.82r./

Zwolnienie z pracy naszych przedstawicieli wybranych w demokratyczny sposób do instancji związkowych NSZZ "Solidarność" w GSR NAUTA oraz prowadzone w stosunku do niektórych z nich śledztwo, jest kolejnym aktem bezprawia, który honorowany jest przez Wojskową nade. Za jej piaszczykiem PZPR dokonuje zemsty na autentycznych reprezentantach klasy robotniczej za to, że ośmielili się działać zgodnie z wolą wikszości, co z reguły nie było zgodne ze zdaniem kliki wyobcowanej ze społeczeństwa dbającej tylko o swoje interesy. W obecnej chwili klika ta dokonuje samouczu kryzycząc jednocześnie, że postępuje praworządnie. My robotnicy protestujemy przeciwko szerzeniu się bezprawia, żądamy przywrócenia do pracy zwolnionych kolegów, żądamy zwolnienia internowanych, za których to już od ponad dwóch miesięcy służby SB pod inspiracją PZPR dokonują psychicznych tortur dążąc do zdeptania godności ludzkiej -

wórew podpisanym układom międzynarodowym, nie mówiąc już o etyce moralnej. Dotychczasowe fakty represji na działaczach związkowych zachwiały w nas wiarę w sprawiedliwość i kontynuowanie demokratycznych przemian w kraju. Wydaje się nam, że nadszedł już czas abyśmy powiedzieli już dość niszczeniu naszego narodu.

NA KRAWĘDZI BANKRUCTWA

/Tygodnik Mazowsze nr5/

Polska znalazła się na krawędzi bankructwa, kiedy Jaruzelskiemu nie udało się zdobyć śmiesznej - w zestawieniu z naszym 27 miliardowym długiem - sumy 71 mln dolarów, by spłacić prywatnym bankom amerykańskim stycynową ratę odsetek od kredytów na zakup zboża. Banki mają swoje przepisy prawne i w zasadzie winny ogłosić naszą niewypłacalność, "zlicytować dłużnika". W praktyce oznaczałoby to zajęcie całego majątku, jaki posiadamy za granicą: statków, towarów, a także wpływów z ewentualnego eksportu. W ślad za tym poszłoby odcięcie PRL od możliwości importowania czegokolwiek z Zachodu. Prezydent Reagan zdecydował się wypłacić za Polskę należne bankom kwoty ze skarbu państwa USA. Nie przyszło mu to łatwo: 59% Izby Reprezentantów i 41% Senatu USA było przeciwnych tej decyzji, podnosiły się głosy że jest ona niezgodna z amerykańskim prawem bankowym.

Motywy Reagana wydają się dość oczywiste: płacić nasze odsetki, nie dopuszczając do zerwania stosunków gospodarczych z PRL prezydent USA zachował możliwość stawiania politycznych warunków. Zwiększenie udziału pożyczek rządowych w strukturze naszego długu poszerza te możliwości. Bankructwo PRL odebrałoby Reaganowi tę broń.

Dość trudniejsza jest odpowiedź na pytanie, dlaczego tych kilkudziesięciu milionów dolarów nie pożyczył Polsce Związek Radziecki. Nie sposób niestety wykluczyć hipotezy, że ZSRR chce sprowokować i przyspieszyć nasze bankructwo, aby tym samym uwolnić się od politycznych nacisków Zachodu w sprawie polskiej. Jest to hipoteza przerażająca, zakłada ona bowiem, że Związek Radziecki zmierza do odcięcia całego bloku od Zachodu. Musiałoby się to wiązać z drastycznym obniżeniem stopy życiowej we wszystkich krajach socjalistycznych, dalszym ograniczeniem swobód obywatelskich powrotem do polityki "zimnej wojny". Na szczęście jest to tylko hipoteza. Na takim rozwoju sytuacji straciłby również Związek Radziecki.

Faktem jednak jest, że więzy gospodarcze Polski z zachodem słabną. Z powodu braku środków nasz import w latach 80-81 zmniejszył się o połowę. Jeśli zwalcy, że w naszym roku ok. 70% produkcji przemysłowej uzależniłoby się od zakupów dewizowych - to uświadomimy sobie skalę problemu. A przecież procesu tego nie da się zahamować: na pierwszy kwartał br. przewiduje się dalszy spadek o 30% w stosunku do I kwartału roku ubiegłego/.

Ważne wydaje nam się, że jesteśmy na dnie kryzysu, ale niewykluczone, że prze-
paść się dopiero przed nami otwiera.

SE.

WYWIAD O. FALLACI z M. RAKOWSKIM

Wyjątki z wywiadu udzielonego przez Mieczysława Rakowskiego, vice-premiera PRL dla Oriany Fallaci, opublikowanego w Washington Post, 21 II 1982 r.

Oriana Fallaci:

Panie Rakowski, czy pamięta Pan nasze spotkanie w Warszawie, dokładnie rok temu, akurat został Pan mianowany vice-premierem podczas gdy ja wybierałam się do Gdańska na wywiad z Lechem Wałęsą. Zapytałam wtedy: "Co stało się jeżeli noszenie będą interweniowali w Polsce?". Pan odpowiedział: "Wszyscy Polacy powstana". Wtedy ja zapytałam: "Co się stanie jeżeli podajemy się tego armia polska?". A Pan odpowiedział: "wzamy się do roboty i zatutniemy sprząy".
...Ale oni się za to nie wzięli ani nie biorą, nie zająłi sprawy ani jej nie zajątwiają. Proszę popatrzeć na napisy rozkwitające na murach waszych miast: "Zima wasza, wiosna nasza". Proszę spojrzeć co się dzieje w kopalniach na Śląsku, w fabrykach katowickich, w stoczniach gdańskich. A może się zmył?

Mieczysław Rakowski:

Myli się Pani częściowo, ponieważ armia i milicja nie napotkały na silny opór

i to samo można powiedzieć o dniu dzisiejszym. Nie podzielam opinii tych, którzy sądzą, że powinniśmy byli spodziewać się oporu. Nie dostrzegam po temu warunków, w każdym razie nie na szerszą skalę. Oczywiście w pierwszych dniach doszło do starć w niektórych regionach naszego kraju, ale nie na wielką skalę. Powód tego z jednej strony był taki, że kombinowana operacja milicji i wojska wypadła doskonale, z drugiej zaś strony wszyscy byli zaskoczeni. A nie powinni być zaskoczeni. Dwukrotnie w końcu ubiegłego roku ostrzegaliśmy społeczeństwo i Solidarność, że jeżeli proces anarchizacji i rozkładu państwa będzie postępował, to owoce się do środków nadzwyczajnych. Rozkąd polega na tym, że nam nie wierzono. Ekstremiści Solidarności byli przekonani, że jeżeli dojdzie do ujęcia siły, to armia i milicja wezmą ich stronę. Liczyli oni - jak przypuszczam - na to, że wielu żołnierzy należało do Solidarności. Cóż za naiwność. Pomimo plotek rozpuszczanych na Zachodzie ani jeden żołnierz nie sprzeciwił się akcji... Problem polega na tym, że naiwność nie ograniczyła się do granic Polski. Zachód był także bardzo naiwny. Wielu spośród was wierzyło, że Polska mogłaby w jakiś sposób opuścić polityczny i militarny układ stworzony w końcu wojny. Innymi słowy nie uwzględniano faktu, że istnieją dwa bloki na świecie i że po prostu musimy się do tego przyzwyczaić. A Pani czego oczekiwała?

- P. Najgorszego... Pamiętaliśmy doskonale co wydarzyło się na Węgrzech w 1956r. i w Czechosłowacji w 1968r. Nawet tego dnia, rok temu, spodziewałam się ukł. dzieckich czolgów na ulicach Warszawy.
- O. W takim razie mam parę słów na obronę naszych radzieckich przyjaciół: nie wykonaliśmy tej pracy za nich. Oczywiście nie możemy zaprzeczyć, że sąciliśmy z wielkim sprzymierzeńcem, ale też nie możemy przyjąć tezy amerykańskiej, że Rosjanie są odpowiedzialni... Od wydarzeń w Czechosłowacji zasze wiele zmian w obozie socjalistycznym, w samym Związku Radzieckim, tak, że Rosjanie nie oponowali przeciwko reformom, które przeprowadzaliśmy... Obserwowali zjawisko z pewnym zaniepokojeniem, na to zgoda, i z ich punktu widzenia dostrzegli niebezpieczeństwo. Jednocześnie brali oni pod uwagę polskie zwyczaje i tradycje i na początku nie twierdzili, że rozwijający się proces nie był do pogodzenia z zasadami socjalizmu. W październiku 80, kiedy Kania pojechał do Moskwy, Breżniew nie żądał od niego aby zdusił Solidarność. Nie oświadczył, że Solidarność zagraża systemowi socjalistycznemu. Po prostu, Breżniew zażądał aby Kania ujął sprawę w swoje ręce, żeby sprawował kontrolę z punktu widzenia społecznego i politycznego. Czy Pani wie, że są dwie tendencje w Związku Radzieckim, jedna pro-polska i druga anty-polska i Breżniew należy do pierwszej. On kocha Polskę i ją rozumie. Proszę mi wierzyć.
- P. Nie, nie wierzę, ponieważ w dwa tygodnie po spotkaniu Kania-Breżniew, Zamiatin oskarżył "antysocjalistyczne grupy" w Polsce. W grudniu 80 przedstawicieli państw Układu Warszawskiego w Moskwie wydalili ostrzeżenie, że "Polska jest socjalistyczna i pozostała socjalistyczna". Zaś w lutym następnego roku, podczas XXVI zjazdu partii komunistycznej, Breżniew oświadczył, że socjalizm w Polsce jest zagrożony. A jeszcze w dwa miesiące później powtórzył to samo w Pradze, podczas gdy TASS określił sytuację w Polsce jako "powstańczą". Potem nastąpiła powódź oskarżeń, gróźb, obelg jak np. "orgia reakcjonistów", podczas gdy u polskich granic przeprowadzono manewry wojskowe.
- O. Fakty, które Pani przytoczyła są prawdziwe i nie tylko Związek Radziecki miał powody do obaw... Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie były także zaniepokojone. Manewry wojskowe były sposobem poinformowania nas o tym, z tym się zgadzam. Ale też jedną sprawą jest podnieść głos, udzielić admonicji a zupełnie inną - zastosować to w praktyce. Zdaje sobie Pani sprawę, że interesy strategiczne dzisiaj są inne niż przed 20 laty, kiedy nie było rakiet SS-20 przy granicy polskiej.
- P. Panie Sakowski, jeżeli pas cnoty złożony z rakiet SS-20 był wystarczający, to dlaczego Sułków przybył do Warszawy w końcu kwietnia?
- O. Ponieważ chciał on wyrazić krytyczne uwagi na temat rozwoju wypadków. To było jego prawo... Ale on tylko wyrażał swój pogląd, powstrzymywał się od rozkazowania w rodzaju: "zróbcie to, zróbcie tamto". Jego podróż nie stworzyła nowej sytuacji w Polsce. Mam na myśli to, że nie zatrzymała zmian. Proszę mi wierzyć, że w sprawach wewnętrznych jesteśmy bardziej wolni, niż Pani myśli.

- P. Ale w listopadzie 81, gdy sprawy zaszkły za daleko i objęły demonstracje antyrządowe, Kulikow przybył do Warszawy i miał powiedzieć: "Jeżeli tego nie zrobicie, to my to zrobimy", po czym pozostał aby obserwować autoinwazję.
- O. Stanowczo protestuję przeciwko słowu "autoinwazja". # dniu 13 grudnia nie najeżdżał samych siebie, ale uratowali się siebie. Kulikow nie przyjechał z daktatem. Przyjechał z pewnością innemu powodowi... Powiedział, że być może przyjechał aby przypomnieć, że to on stoi na czele Układu Warszawskiego, że byś o tym nie zapomnieli. Problem nie dotyczy nas ale gorących głów z Solidarności, którzy nie przykładali większego znaczenia do tej wizyty, nie przejęły się tym. Wierzyli natomiast mocno, że noszenie psychologicznie i politycznie gotowi są do zaakceptowania zmian w Polsce, a nawet do przyjęcia faktu, że Solidarność staje się główną siłą w kraju. Nie jest tajemnicą, że byli oni gotowi do porozumienia się z rządem. Po dojściu do władzy... jeżeli Pani mi nie wierzy jaki jest cel w kontynuowaniu wywiadu?
- P. Dojście do prawdy Panie Rakowski. Krok po kroku, cierpliwie. Dajmy spokój Kulikowowi i Susłowowi. Kiedy podjęliście decyzję narzucenia stanu wojennego? Wiosną, latem czy jesienią?
- O. To nieprawda, że przygotowaliśmy operacje stanu wojennego od miesiąca. Jaruzelski nie chciał połykać tej żaby, miał dosyć wyobraźni aby zdać sobie sprawę czym to pachnie. Jest on wojskowym specjalnego rodzaju bardzo wrażliwym i inteligentnym, jest humanistą. Chciał on rozwiązania pokojowego. Z tego względu wystąpił z ideą Frontu Porozumienia Narodowego, spotkał się 4 listopada z Głównym i #ałęszą aby przedyskutować możliwość włączenia Solidarności do rządu, coś co noszenie by zaakceptowali, proszę mi wierzyć. Miał wielkie nadzieje, że mu się to powiedzie. Za każdym razem, kiedy te gorące głowy odrzucały wszelkie nasze propozycje... on odpowiadał: "Próbuje jeszcze raz". Za każdym razem kiedy siedziałem co niego i mówiłem: "To niemożliwe, oni nie chcą, nie słuchają, poddają się" on powtarzał: "Próbuje jeszcze raz".
- P. Czy rzeczywiście?
- O. Jakżeby inaczej. Jak Pani wie poruczono mi negocjacje z Solidarnością. Byłem tym, który rzucił ideę partnerstwa. Wierzyłem w to. Ale w końcu sierpnia 81 kiedy zapytano rzecznika Solidarności Onyszkiewicza podczas konferencji prasowej o partnerstwo, on odpowiedział: "Jakie partnerstwo? Takie słowo nie istnieje". Wtedy zrozumiałem, że był to koniec marzeń, pogrzeb idei. Powiedziałem sobie, że być może zaufałem im nadmiernie, że być może nigdy nie mieli oni intencji, które im przypisywałem, że być może od początku przygotowali się do konfrontacji, do przejęcia władzy i wtedy oświadczyłem PAF-owi: "Partnerstwo jest skończone". Ale Jaruzelski powiedział: "Spróbuj jeszcze raz". Więc spróbowałem. Próbowaliśmy podczas gdy kraj wstrząsany był strajkami, napięciami, demonstracjami ale jakikolwiek apel był uważany za dźwięk bez znaczenia. Proszę spojrzeć na mapę. Była dosłownie pokryta żółtymi chorągiewkami, z których każda oznaczała strajk. Pani nie wie co to znaczy ponieważ żyje Pani w Nowym Jorku, gdzie sklepy są pełne żywności i towarów i gdzie można kupić wszystko co dusza zapagnie. Ale u nas. W sierpniu 80 podczas narodzin Solidarności było jeszcze coś do kupienia w naszych sklepach. W sierpniu 81 były one puste. Produkcja obniżyła się o 25%, wydobycie węgla spadło o 30 mln. ton, brakowało żywności. Stał się się żebrałkami Europy i żadne państwo Europy czy jakiegokolwiek inne nie chciałoby zaryzykować ani pensa pożyczki... nie mieliśmy do denia w zamian niczego z wyjątkiem słowa wolność. Proszę wreszcie zrozumieć: Solidarność nie była więcej związkiem zawodowym a przekształciła się w ruch kierowany przez grupę anarchistów.
- P. Była spontaniczną rewolucją.
- O. My to nazywamy kontrewolucją.
- P. ...Wasza przecież nie była żadną rewolucją. To było przejście władzy dzięki nieczystym chwytom Stalina.
- O. Pani jest anarchistką.
- P. Jeżeli Panu odpowiada... proszę odpowiedzieć na moje pytanie, dotyczące stanu wojennego. Powtórzę je inaczej: kiedy żołnierze zaczęli czyścić buty?
- O. ...Po spotkaniu radomskim Solidarności w końcu listopada. Na tym samym gdzie

mówiło przy drzwiach zamkniętych, że trzeba otwarcie zabijać wsiady, gdzie Wałęsa oświadczył: "Konfrontacja jest nieuchronna i będziemy ją mieli. Rozmowy były tylko na pozór, od dzisiaj zobaczymy kto kogo przecytnrzy." Tak. Momentem zerwania był Radom. Nie baliśmy się wcześniej, kiedy zjazd Solidarności zażądał wolnych wyborów do władz komunalnych, przestraszył nas dopiero Radom, ponieważ nie kończyło się to na słowach. Od Radomia począwszy, rozpoczęło się organizowanie milicji robotniczej w fabrykach i kopalniach a także zapowiedziano strajk generalny, połączone z demonstracjami ulicznymi, na drugą połowę grudnia. Najgorętsze głowy znajdowały się w regionie Mazowsze, na przedmieściach Warszawy. Oni zupełnie poszaleli. W dniu 26 listopada, kiedy Jaruzelski próbował przeprowadzić prawo zabraniające strajku i prosił przywódców Solidarności o powściągliwość, spotkał się w odpowiedzi z wybuchem i śmiechu. Oświadczone mi: "Jeżeli rząd wystąpi o specjalne pełnomocnictwo przeciwko strajkującą, to będzie proklamowany strajk generalny." I zapowiedziano strajk generalny na 17 grudnia. Bez wątplenia oznaczałoby to konfrontację oznajmioną w Radomiu, wojnę domową przelanie krwi. W tym momencie jedyną alternatywą dla staru wojennego było podniesienie rąk do góry i pozwolenie na zniszczenie nas samych i państwa.

- P. Czy chciałby Pan żebym uwierzyła, że operacja polegająca na złamaniu koścą rewolucji była zorganizowana w dwa tygodnie?
- O. Mniej niż dwa tygodnie... Musi Pani wiedzieć, że operacja stanu wojennego była zamknięta w sejmie począwszy od lipca 1944 r., to jest od początku państwa. Plany były nieustannie poprawiane. Niestety Konstytucja nie określa środków dla sprostania stanowi zagrożenia. Tak więc wszystko było przygotowane, kiedy Jaruzelski wezwał mnie do swego biura w piątek po południu 11 grudnia. Byłem porywczo przygotowany. Jaruzelski wyglądał poważnie, powiedział: "To będzie pojutrze, 13-gie"... Potem omawialiśmy szczegóły techniczne, przemówienie, które już był napisał, a które miał wygłosić w niedzielę rano, przez radio.
- P. Jak Pan spał tej nocy?
- O. Nie spałem ponieważ byłem smutny, ponieważ nie daliśmy rady, ponieważ była to rbitnie tragiczna co konieczna decyzja, narodowa katastrofa. Także dlatego, że byłem świadomy, iż jest to historyczny krok, że otwieramy nowy rozdział w historii Polski...
- P. ...te postanowiliście posłać do więzienia ludzi, którym ścisłaliście ożnie przez prawie rok, którzy teraz Pana nienawidzą, że oszukal Pan samego siebie człowieka, kilka miesięcy temu oświadczył publicznie: "Metody, które różnią się od dialogu i politycznego rozwiązania mogą spowodować narodową katastrofę. W naszym kraju rozwija się głęboki proces rewolucji, historyczne przemiany bez których nie możemy się obejść." Dlaczego Pan nie zrezygnował w ten piątek po południu? Czy słodki smak władzy jest tak nieodparty?
- O. To nie jest fair. Wszyscy wiedzą, że nie potrzebowałem być u władzy, żeby używać władzy. Przez 20 lat byłem potężnym dziennikarzem, naczelnym redaktorem tygodnika "Polityka", najlepszego tygodnika politycznego w Polsce i jednego z najlepszych w Europie Wschodniej. Milion czytelników. Moja opinia liczyła się, piórem zwalczałem głupców w mojej partii i w rządzie na długo przed innymi. Byłem rzecznikiem koniecznych zmian i niezależnych związków na długo przed Solidarnością. Gała generacja została uformowana przez Politykę. Ale żaden z tych demagogów i anarchistów tego nie uznał... kiedy ścisłali mi dżoń była w ich oczach tylko nienawiść oprócz Wałęsy. Poznałem ich nienawiść... Z czystym sumieniem wróciłem do pracy następnego ranka. Z czystym sumieniem. Wieczorem poszedłem z żoną na przyjęcie...
- P. ...Czy wszyscy członkowie rządu zachowali czyste sumienie, także wtedy gdy zostali poinformowani o brutalności milicji, żeby nie wspomnieć o górnikach poległych cztery dni później?
- O. To była szeroka operacja. Jest całkowicie możliwe, że wydarzyło się coś godnego ubolewania... W polityce jednostka się nie liczy. Śmierć w kopalni Wujek była tragicznym epizodem, któremu można i powinno się było zapobiec. Był rozkaz nie strzelać... Ale górnicy ponawiali ataki i ktoś stracił panowanie

nad sobą. Było ciałem ofiar: siedem na miejscu i ósma, która zmarła w szpitalu. Był też dziewiąty wypadek śmiertelny w Gdańsku i dziesiąty w Warszawie. Zbyt dużo jeżeli zważyć, że planując całą operację mieliśmy nadzieję, iż przeprowadzimy ją bez strat. Ale mogło być gorzej...

- P. ...Czyżby nikt z Was, ludzi u władzy nie pamiętał, że te jednostki, które nie liczą się polityce to są proletariusze, których wasz system - jak się mówi-reprezentuje, nieuzbrojeni robotnicy szukający wolności i godności?
- O. ...Coż to za wolność, która nie daje niczego do jedzenia. Gorące głowy Solidarności dostarczyły tym biednym robotnikom najbardziej nierealistycznych idei wolności. Spójrzmy tu i teraz, być może ten system nie jest wielki może ma wiele błędów, ale krok po kroku posuwa się do przodu. Polska była na wschodzie krajem otwartym, który można było odwiedzić i opuścić, gdzie dostępne były wszelkie rodzaje książek, gdzie różne poglądy były przyjmowane a teraz wszystko jest pospane. Czyżby nie wiedzieli gdzie Polska leży. Trzeba widzieć wolność w obramowaniu rzeczywistości. Powtarzam, krew popłynęłaby rzeką gdybyśmy 13 grudnia nie narzucili stanu wojennego. I nastąpiłaby wojna domowa, po czym wkroczyłoby wojska Układu Warszawskiego. Tak jest, w takim przypadku wkroczyłoby albowiem wojska domowa nie jest sprawą, która dotyczy tylko Polski i Związku Radzieckiego. Mogłaby ona naruszyć równowagę istniejącą za światem... Wtedy świat mógłby nas rugać: "Co z was za politycy? Dlaczego nie zapobiegliście skutkom poprzez stan wojenny? Dlaczego zmusiliście wojska Układu Warszawskiego do interwencji?"
- I. ...W końcu powiedział Pan to. Ale chcę mieć pewność czy dobrze zrozumiałam dwie kwestie: gdyby stan wojenny nie był proklamowany - powiedział Pan - to wybuchła by wojna domowa i Rosjanie interweniowaliby.
- G. Wolę powiedzieć siły Układu Warszawskiego.
- F. ...Może nie wykonałicie tej roboty za nich, ale to pewne, że wykonałicie ze strachu przed nimi...
- O. ...Zrobiłszy to powodowani rozważą.
- F. Powiedzmy, że to z powodu Jałty i tych dwu bloków, które rządzą światem. Teraz Wasze stosunki ze Związkiem Radzieckim muszą być rzeczywiście bardzo dobre.
- C. ...Oczywiście posiadam dumę narodową i chcę być niezawisłym, traktować jak równy z równym, ale też mówię, że Polska powinna być blisko Związku Radzieckiego. Mówię to jak realista, nie tylko jak komunista. Rosjanie są Słowianami, są bogaci przedstawiają kolosalny rynek. Potrzebujemy ich. Gdzież indziej otrzymamy surowce, które otrzymujemy ze Związku Radzieckiego? Które z państw zachodnich mogłoby sprzedać nam takie ilości ropy naftowej, rudy żelaza, bawełny itd. Ludzie z Solidarności lekceważyli Związek Radziecki. Czyż można wymyśleć równie irracjonalne co pozbawione podstaw głupstwo? Takie samo głupstwo jak w przeszłości, kiedy nasza filozofia i handel kierowały się ku Zachodowi. Zresztą cóż złego w zwracaniu się ku takiemu supermocarstwu, w prowadzeniu polityki, która mu nie zagraża? Cóż złego w tym, by być silnym wraz z nim? Stalin chciał aby Polska była silna ponieważ - jak powiedział - byłoby to dobre dla Związku Radzieckiego. Miał rację. Polska jest szerokim i płaskim terytorium, przez które maszerowały armie najezdnicze na Rosję, to się musi skończyć raz na zawsze.
- F. Pan bardzo kocha Rosjan, nieprawdaż?
- O. Oczywiście i nie tylko z uwagi na interesy gospodarcze. Najlepsi moi przyjaciele mieszkają w Moskwie, spędzałem z nimi rozkoszne wieczory na rozmowach i pić wódki. W Polsce są dwa trendy historyczne: jeden pro-rosyjski, drugi anty-rosyjski. Obydwa są zrozumiałe ponieważ musieliśmy przez wieki cierpieć zaborców. Ja należę do tronu pro-rosyjskiego. W 1939 r., kiedy miałem 12 lat rozstrzelano mojego ojca, ponieważ był patriotą. Zrobili to Niemcy. Natomiast wolność, w pięć lat później, otrzymaliśmy z rąk Rosjan.
- F. Wracajmy do Polaków, żeby wymówić fatalne imię: Lech Wałęsa.
- O. Wałęsa czuje się dobrze... jest traktowany z całym respektem i troską należną liderowi związku zawodowego. Ma on codzienny kontakt z przedstawicielami Kościoła a w szczególności z ks. Orszulikiem. Równie często widuje się z ministrem S. Cieskio

Ciosek powiedział mi, że Wałęsa był bardzo zaskoczony z początku, że klasa robotnicza nie wystąpiła w jego obronie. Często pyta o swoich doradców: Geremka i Mazowieckiego, ale po spotkaniu z ks. Orszulikiem i wskutek wpływu Kościoła wydaje się, że będzie bardziej skłonny do dyskusji na temat przyszłości Solidarności bez doradców.

- P. Czy wytoczycie mu proces za to co powiedział w radiu?
- O. Oczywiście nie. Wałęsa nie jest aresztowany. Jest on po prostu internowany. Procesy odbywają się tylko w przypadku przestępstw popełnionych na skutek nie przestrzegania stanu wojennego.
- P. Dlaczego jest więc on internowany w nieznanym miejscu, jak gdyby był amerykańskim zakładnikiem w Iranie? Dlaczego jest izolowany? Czy dlatego, że ma oszę, czy dlatego, że macie nadzieję zrobienia z niego quislinga, mam na myśli kolaboracjonistę, możliwe z pomocą Kościoła?
- O. Oczywiście nie trzymamy go jako zakładnika i nie jest to kwestia kolaboracji. Zresztą nie jest on nazbyt skłonny do współpracy na podstawie zaproponowanej przez Kościół. Wałęsa nie słucha arcybiskupa Glempa w takiej mierze w jakiej słuchał Wyszyńskiego, tak że rozeszły się pogłoski, że Kościół rozważa możliwość porzucenia go. Pani rozumie, że nie będzie rzeczą trudną znaleźć w szeregach Solidarności kogoś do przewodzenia związkowi na jego miejsce. Po pewnym czasie wszelako Wałęsa przemyślał wszystkie wydarzenia i można dostrzec, że byłoby mu bardzo odpowiadało zajęcie czołowego miejsca w związku. On lubi być liderem. Jest on świadomy tego, że dla wielu ludzi pozostałe ciągle mitem chociaż jego gwiazda przygasa. Przeżywanie końca własnego mitu jest czasem bolesne.
- P. Tak więc trzymacie Wałęsę w szafie w intencji albo nadziei użycia go jak starego płaszcza.
- O. Nikt nie wie. Wszystko zależy od tego jakiego rodzaju związki zawodowe w przyszłości będziemy mieli. Dzisiaj w Polsce wszystko jest w stanie płynnym. Szukamy rozwiązań, ktoś może powiedzieć co się stanie z Wałęsą. Jak powiedziałem wydaje się, że sam Wałęsa jeszcze się nie zdecydował: zostać z nami czy nie.
- P. Nie lubi go Pan prawda?
- O. Biedaczysko, jest taki nieszczęśliwy. Pracował zawsze pod straszliwym wpływem swoich doradców, przez cały czas manipulowano nim, podczas gdy on wierzył, że jest rzeczywistym przywódcą... tak czy owak przywódcą był. Jednakże wydaje mi się, że wydarzenia go przerosły. Nie można powiedzieć, że ten człowiek nie był inteligentny. Jest on sprytny i obdarzony instynktem. Ale instynkt nie wystarczy jeżeli nie jest zracjonalizowany. Co więcej, mam wrażenie, że Wałęsa zaczął wierzyć w swoją wielkość... jego chłopska natura intryguje mnie. Jak ktoś oszukuje swoich rozmówców i trudno jest znaleźć z nim wspólny język... Sprawa polega na tym, że Wałęsa zbyt późno zrozumiał, że w polityce nie można zawsze być agresywnym. Wskutek tego stracił kontrolę nad własnymi ludźmi.
- P. Ale Pan nie twierdzi, że jest on skończony?
- O. Nie, wcale nie.
- P. Czy pańskie kontakty z prymasem i jego współpracownikami były dobre?
- O. Potrzebują nas w tej samej mierze w jakiej my ich potrzebujemy. Dlatego poszukują kompromisu żeby ochronić Solidarność i restytuować platformę dla siebie. Do 13 grudnia byli oni na szczyście życia publicznego w Polsce. Liqzyli się jak nigdy przedtem, jak nie liczą się nawet we Włoszech czy Hiszpanii. Jeżeli chcą odzyskać swój status, to muszą pójść na kompromis. Nie ulega wątpliwości że będą współpracować z nami do pewnego stopnia, dobrze wiedząc, że będziemy do dyspozycji.
- P. Wydaje się, że papież Wojtyła nie myśli w taki sam sposób, chłoczsze was...
- O. Tak jest, pomimo wszelkich wyjaśnień jakie przesłaliśmy różnymi kanałami,

pomimo listu napisanego przez gen. Jaruzelskiego do niego. Jak dotychczas nie słucha tego co mówimy. Wydaje się, że powodem tego są ludzie z jego otoczenia, na przykład ludzie z Solidarności przebywający na Zachodzie. Mają oni widocznie na niego wielki wpływ. Wszelako po wizycie prymasa Glempa zachowanie papieża może ulec zmianie...

- P. Czy to znaczy, że papież Wojtyła może przybyć do Polski jak to było planowane przed stanem wojennym?
- O: Jakże moglibyśmy go powstrzymać?
- P. Ja Panu powiem podejmując go jak w Turcji. Powitano tam papieża jak dygnitarza podczas wizyty prywatnej. Czy papież będzie witany tak, jak za pierwszym razem, kiedy przyjechał do Polski, czy tak jak w Turcji?
- O. Na razie nie mam odpowiedzi na to pytanie. Wszystko zależy od tego co się wydarzy w kraju. Wizyta była przewidziana w sierpniu i sześć miesięcy to dużo czasu. Jakoby nie było, chciałbym zwrócić uwagę, że nie podzielam opinii, że wybór polskiego papieża i jego wizyta w Polsce odegrała poważniejszą rolę w narodzinach Solidarności. Tak, te dwa elementy stały się bronią moralną godną uwagi ale powody kryzysu, który doprowadził do powstania Solidarności były głęboko zakorzenione w strukturze politycznej i sytuacji ekonomicznej w Polsce. Oznacza to, że bez polskiego papieża i jego wizyty Solidarność narodziłaby się taka sama.
- P. Czyż to nie dowodzi, że wasz system nie funkcjonuje, że człowiek nie może żyć bez pożywienia zwanego wolnością, że zboże nie rośnie na ideologii, że socjalizm jest zużytym słowem?... Robotnicy z Solidarności nie powstałi przeciwko jakiejś królowej Marii Antoninie, ani jakiemuś carowi, oni zwrócili się przeciwko reżimowi, który nazywa siebie komunistycznym.
- O. Nie powiedziałem ani jednego słowa przeciwko robotnikom, którzy przeciwstawili się reżimowi i jego sposobom rządzenia. Jeżeli to zrobili, to znaczy, że socjalizm budowany w Polsce był niedobry, że siły kierujące krajem były niezdolne, że zmiany były konieczne. Solidarność była konieczna w Polsce nie tylko jako związek zawodowy, ale również jako kontroler władzy. Nawet anioł może stać się diabłem, jeżeli nie podlega kontroli, wkraczając do kościoła władzy. Jednakże musi Pani brać pod uwagę inne elementy. Rozwój socjalizmu wymaga czasu, a ten system rządzi zaledwie od 36 lat. Po wtóre doszedł do władzy w kraju zrujnowanym ekonomicznie i opóźnionym w rozwoju społecznym. Sam jestem synem chłopca... Było wiele niecierpliwości u ludzi z Solidarności, potracili głowy zbyt szybko. Kardynał Wyszyński to zrozumiał: "Rodacy nie wszystko na raz" - powtarzał. Nie potrzebuję także przypominać Pani, że niecierpliwość, jak i brak realizmu są typowymi cechami polskimi...
- P. Proszę nie zwać winy za wasze błędy na Solidarność, Panie Rakowski... Pozostawiając na boku Jajtę, czy kiedykolwiek badał Pan swoją partię? Czy potępienie ze strony partii komunistycznych, jak na przykład włoskiej partii komunistycznej nie wywołuje iskry wątpliwości w Pańskim umyśle?
- O. ...Stanowisko zajęte przez sekretarza generalnego Berlinguera przeciwko nam i Związkowi Radzieckiemu było dla mnie niespodzianką, podobnie jak ton pogardy w którym zostało wypowiedziane... Powinien on wiedzieć wszystko o rozwoju socjalizmu i o czasie jakiego na to potrzeba. Chyba, że o tym zapomniał na skutek szoku wywołanego przez użycie wojska w kraju socjalistycznym...
- P. Nie. Podobnie jak każdy z nas przywykł już do tego. W Polsce i poza Polską. On tylko mówi, że wasz socjalizm nie jest socjalizmem, że Związek radziecki i kraje Europy Wschodniej nie mogą dłużej służyć jako model socjalizmu, że socjalizm nie może być osiągnięty bez demokracji i wolności.
- P. Powinien zatem wyjaśnić, co to jest demokracja, jaki kształt i zawartość powinna mieć w określonym stadium i co to jest wolność, jakie są jej granice. Problem z ruchami komunistycznymi polega na tym, że wszystkie one - a europejskie w szczególności - troszczą się tylko o siebie. Ich przemyślenia opierają się tylko na politycznym interesie a nie na teorii. Ich zachowanie określone jest

przez taktykę a nie przez stałe przekonania, co jest szczególnie widoczne w postępowaniu włoskiej partii komunistycznej, tej prawdy nie można ignorować dłużej. Ręczę, że gdyby Berlinguer był u władzy i miał do czynienia z kryzysem takim jak u nas, to proklamowałby stan wojenny wcześniej niż to my uczyniliśmy.

- P. Nie mogę czekać na odpowiedź Berlinguera, ale wiem, że jakaś jej część brzmiałaby mniej więcej tak: moja partia jest silną partią, wasza natomiast jest zdeintegrowana.
- O. Zdeintegrowana - zgadzam się. Jest to dość oczywiste, jeżeli wojskowi musieli zająć jej miejsce u steru władzy. Kto by temu zaprzeczył byłby bankrutem intelektualnym i politycznym, wszak była ona niezdolna do organizowania społeczeństwa, do wydobycia kraju z katastrofy, a nawet do obrony państwa. Koniec końców ma Pani rację, wina spada na nas, nie na Solidarność, jednakże ta partia ciągle istnieje wraz ze swoimi członkami i ideami, nie wszystko zostało zniszczone...
- P. Jak to jest, że wszyscy wyglądacie jak pomieszani, niepewni i nieokreśleni, ociemniali w mroku... Nie wiecie co robić z Sądem, nie wiecie co zrobić z partią, a może nawet nie wiecie jak wybrnąć ze stanu wojennego?
- O. ...Nie jesteśmy jak ociemniali w mroku. Nie proklamowaliśmy stanu wojennego po to by wykazać niekonsekwencję i nadal przeciągać zdumiewającą polską anarchię zdumiewającą dla was nie dla nas. Wiemy jak z tego wyjść, krok po kroku. Pierwszy krok - postawienie na nogi gospodarki. Dokonamy tego dzięki stanowi wojennemu. Drugi krok - reaktywowanie związków zawodowych i zmartwychwstanie Solidarności z prawem do strajkowania ale nie do niszczenia. Trzeci krok - oferta z konkretnymi propozycjami pod adresem różnych sił politycznych. Dotychczas 1.800 osób zostało zwolnionych, ale ponad 4000 jest nadal internowanych lub aresztowanych, nie może to trwać. Prędzej czy później będziemy musieli z nimi współżyć. Nie oczekuję nasilenia ruchu oporu. W rzeczy samej nie przedłużamy stanu wojennego z obawy przed ruchem oporu, przedłużamy go żeby postawić na nogi gospodarkę i przeprowadzić reformę. Tylko wtedy gdy gospodarka upadnie i nie poradzimy sobie z reformą powstanie ruch oporu.
- P. Co z Amerykanami?
- O. Jak Pani wie Amerykanie są ludźmi bardzo praktycznymi. Lubią ich z tego powodu. Oni nie krzyczą i nie postępują w związku z wydarzeniami polskimi dlatego, że troszczą się o Polskę, lecz dlatego, że sprawa polska służy ich potrzebie atakowania Rosjan. Zmieniają swoją politykę wobec nas...

● pojęciu socjalizmu

/"Solidarność" region Białystok nr 7/

Jaruzelski i jego propagandowi pomocnicy próbują nas na siłę przekonać, że socjalizm oznacza to samo co stalinizm. Zasklepieni w jałowym dogmatyzmie i zagrożeni utratą przywilejów nie mogą wyobrazić sobie innej drogi do socjalizmu niż ta, którą w formie karykatury postępu cywilizacyjnego, bezowocnie, już ponad 60 lat, podąża nasz wschodni sąsiad.

Obecni przywódcy, podobnie trosztą jak poprzedni, za immanentne cechy ustroju socjalistycznego uznali: zalegalizowanie przemocy, feudalne przywileje, marnotrawstwo na skalę nienotowaną w żadnym innym systemie, trwały podział na rządzących i rządzonych oraz monopol wyobcowanych ze społeczeństwa instytucji państwowych w zakresie ustalania norm i zasad regulujących zachowanie się ludzi w społeczeństwie. Nic więc dziwnego, że razi ich każda niezależna inicjatywa społeczna i każda wyzwalająca się z okowów dogmatyzmu myśl.

Cele socjalizmu Marks i Engels formułowali następująco: przewyższenie dominacji człowieka nad człowiekiem, zapewnienie demokracji politycznej i gospodarczej, zastąpienie autokratycznego zarządzania - zarządzaniem demokratycznym, a dyscypliny administracyjnej - samodyscypliną. Dla klasyków marksizmu

socjalizm jest to więc stały proces przełamywania barier i podziałów występujących między ludźmi.

Wiemy już, że w socjalizmie istnieje wyraźna granica pomiędzy prawdą a fałszem, że ujawnienie naturalnych sprzeczności grupowych i klasowych nie zagraża interesom narodu i państwa. Lekcję tę społeczeństwo wyciągnęło z doświadczeń Sierpnia i tego co po nim nastąpiło. Tuż wcześniej zwracali na to uwagę również najwybitniejsi, współcześni marksiści m.in. O.Lange, E.Lipiński. Warto zapoznać się z ich pracami, żeby wykazać cynizm ideologii, jaką posługują się "właściciele Polski".

Przedstawiamy poniżej obszerny cytat z wydanej w ostatnim czasie przez PWE książki prof. E.Lipińskiego, pod znamionym tytułem "Problemy, pytania, wątpliwości".:

"W okresie utraty niepodległości nauczyliśmy się głęboko nienawidzić niewoli, autokracji i samowoli biurokratycznej. Nie możemy pojąć dlaczego w ustroju socjalistycznym nie ma być wolności słowa, dlaczego ma istnieć cenzura dławiąca każdą wolną myśl, dlaczego nie może być prawdziwych wyborów do parlamentu, rzeczywistego samorządu terytorialnego, samorządu uczelni wyższych, tolerancji światopoglądowej, prawa do zgromadzeń, prawa do swobodnych wyjazdów za granicę. Wychodząc z tych tradycji narodowych zagwarantowano nam nawet te prawa w Konstytucji formalnie, odmawiając ich jednak w praktyce.

Co kilka lat naród polski buntuje się przeciw nonsensom i grotesce różnego rodzaju zarządzeń i posunięć władz, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem i z odczuciem moralnym ogółu ludności. Parokrotnie po wojnie poczyniono ustępstwa na rzecz demokracji i wolności, ustępstwa, które natychmiast budziły uspięone lub zahamowane siły narodu. Ale niestety ustępstwa te były raz po raz cofane, unicestwiane, choć przecież nie tylko nie były żadnym zagrożeniem dla socjalizmu, ale go umacniały, napełniały nową, bogatszą treścią. Budzą nasz sprzeciw represje stosowane na przykład obecnie w stosunku do osób, które w jakiś sposób zaznaczyły swój usprawiedliwiony, uzasadniony, uprawniony protest przeciwko błędom władz, ich zamierzeniom uważanym za szkodliwe. Trudno znaleźć usprawiedliwienie dla represji w Radomiu czy w Ursusie, czy dla zwalniania ludzi z pracy za podpisanie listów do władzy. Nie sposób też pogodzić się z praktykowaną polityką tzw. "wyciszania" wobec niewygodnych intelektualistów czy twórców.

Nie ma socjalizmu na kolanach. Albo go zbudujemy wszyscy razem, albo dalsj będziemy brnąć w świecie szkodliwych fikcji, kompromitując całkowicie tradycję socjalistyczną i polskie tradycje narodowe."

Słowa te były pisane w ostatnich latach panowania ekipy gierkowskiej, nic jednak nie straciły na aktualności, a wprost przeciwnie nabierają dzisiaj szczególnej wymowy. Warto się czasem zastanowić, kto w tym kraju jest przeciwnikiem socjalizmu i komu socjalizm stoi kością w gardle. Warto to zrobić zwłaszcza wobec wściskłych ataków propagandy reżimowej na KSS-KOR, którego prof. Lipiński był przecież członkiem-złożycielem.

Czy rzeczywistość jedyna?

/"Kos" nr. 5 luty 1982r./

Aktualna propaganda nastawiona jest na udowadnianie tezy, że proklamowanie stanu wojennego było jedyną możliwą decyzją, było nieuchronne. Zdaniem Urbana oznacza to, iż Polska chwilowo przegrała jakąś wielką szansę. Urban nie precyzuje, co znaczy owo słowo chwilowe, jak długi będzie to okres, ani jakie będą drogi powrotu. Píše natomiast: "Była szansa wielkiej odnowy, als odnowy socjalistycznej, samorządu robotniczego i akademickiego, wolności słowa i podróżowania po całym świecie, niezależnych, namorzędnych związków robotników i rolników, demokracji wewnątrzpartyjnej i związkowej, niepowtarzalns szansa zestrojenia uniwersalnych cech socjalizmu z polską specyfiką narodową, naszą tradycją i miejscem w Europie. Tę szansę na pewien czas zaprzepaszczone na skutek nieokiełzanych planów przeciwników ustroju, ogarniętych amokiem za instalowania zachodniego systemu w sercu Układu Warszawskiego". Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna. Dziś widzimy to lepiej. Zamach stanu został starannie przygotowany i był jedynym wariantem przygotowywanym przez generała od momentu jego awansu na premiera. Nie jest prawdą, że do ostatniej chwili "rząd nie rozstawał się z nadzie-

ją, iż środki nadzwyczajne nie będą konieczne." Rząd stracił zainteresowanie kompromisem najpóźniej w sierpniu po zerwaniu rozmów z Solidarnością przez Gąsiorowskiego. Wszystko co się działo od tej pory, było już tylko przygotowaniem i szukaniem pretekstu do zamachu. Prowokowano strajki i demonstracje, celowo dobierano i dawkowano przez telewizję "mrożące krew w żyłach" informacje, podsycano atmosferę strachu i niepewności, co w katastrofalnej sytuacji gospodarczej udawało się wcale nieźle. Wszystko to misją obciążała konto Solidarności. Zapomniano jednak, że rząd Jaruzelskiego jest dla Polaków niczym innym, jak tylko prostą kontynuacją rządów Gierka, Babiucha, Jaroszewicza, Piłkowskiego, żeby tylko pozostał przy tej zwierzce. Zapomniano, że wszystko, co się w tym kraju stało przez 37 lat: rozpad gospodarki, upadek rolnictwa, katastrofa mieszkaniowa, upadek kultury, dewaluacja wartości moralnych, obciąża konto tej samej formacji, tej samej ekipy, tej samej partii. Solidarność istnieje od 1980 roku a PZPR od 1949 roku. Jesli więc szanse końca ciałnego, jak to czyni Urban, to nie naród i nie Solidarność przegrały swoją szansę to polscy komunisti zaprzepastali ostatnią, być może, szansę porozumienia się z narodem. Przeciś to naród wypowiedział posłuszeństwo nieudolnym rządóm, przeciwstawił się szabierstwom kolejnych "władców", to naród w końcu zorganizował się w Solidarność. Wszystkie ustępstwa były władzy wyrwane z gardła. Historia odnowy jest jednocześnie historią inercji władzy, która robiła wszystko, aby opóźnić proces przemian, a ustępowała jedynie w obliczu siły i presji. Jest ironią losu, że dopiero teraz sądzi się wojujących, wczół ustąpienia których trwały wieloletnia strajki. / Idea kontrolowanej, stopniowej, wprowadzanej cichcem przez światłych przywódców odnowy, za którą jakoby opowiadał się Urban, jest krzoką i utopią. Takiej szansy Polska nie miała, bo nie miała światłego, mądrego i dalekowzrocznego rządu. Rząd od 1945 roku sprasują ci sami ludzie, ludzie tej samej formacji ideowej, tej samej szkoły konformizmu i uległości wobec sowietów. Ludzie ci od początku każdej celowej odnowy byli jej przeciwni. Ustępowali tylko przed siłą i determinacją klasy robotniczej.

Gospodarka - dalszy spadek

/ "Solidarność" Reg. Białyłstok nr.7. 20.II.1981/

Partyjna propaganda da zwykłą nonszalancją wobec faktów i pogardą dla swoich odbiorców - usilnie stara się przekonać społeczeństwo, że odpowiedzialność za fatalne wyniki gospodarcze roku ubiegłego ponosi Solidarność. Zgodnie z lansowaną w brońkach masowego przekazu tezą "inspirowana" przez Związek "anarchia strajkowa" oszczędnie rozłożyła gospodarkę. Były co prawda błędy ekipy Gierka, do których note bona należała zdecydowana większość obecnej ekipy Jaruzelskiego, ale dopiero na skutek realizacji Porozumienia Społecznych, więc skrócenia czasu pracy i podwyżek płac oraz w efekcie fali strajków, przysły takie zjawiska jak spadek produkcji, inflacja, wzrost kosztów utrzymania itp. Trzeba przyznać, że jest to teza łatwa i wygodna. Łatwa, bo zwalnia od zpylenia i przwała wierzyć, że wystarczy zlikwidować strajki i podnieść ceny, aby rozpoczął się proces wychodzenia z kryzysu. Wygodna zaś ponieważ ukrywa rzeczywiste przyczyny załamania produkcji, rozgryzła ludzi i mechanizmy odpowiedzialne za straty społeczne oraz pozwala ograniczyć program reform systemowych. Ma ona jeden istotny mankament - jest z gruntu fałszywa i nie można jej w żaden sposób udowodnić. Żeby to bowiem zrobić, trzeba byłoby powołać się na fakty i dopuścić do głosu niezależnych specjalistów. Jak to jednak z-obić skoro fakty przeczą oficjalnej propagandzie, a szanujący się specjaliści oceniają współpracę z kruczą.

Kryzys gospodarki polskiej ma charakter strukturalny, a jego przyczyny tkwią przede wszystkim w systemie władzy. Nie cechy narodowe Polaków, ani perfidia kapitalistów, ani też kłopoty nieurodzajów bądź urodzajów spowodowały obecny stan gospodarki polskiej. Jego przyczyną to m. in. błędna polityka kadrowa, brak odnowy działalności kierownictwa kraju za podejmowane decyzje, brak kontroli społecznej nad aparatem władzy i świadome niszczenie inicjatywy społecznej. Wszystkie one tkwią w mechanizmach władzy. Kto tego nie rozumie, nie będzie w stanie wyprowadzić kraju z kryzysu. Że tak jest potwierdzają wyniki osiągnięte przez gospodarkę narodową w drugim miesiącu trwania stanu wojennego, a więc w okresie kiedy nie było już strajków a egzekucję decyzji władzy wzmacniały siły porządkowe państwa.

Niedawny komunikat GUS-u przedstawił wyniki osiągnięte przez całą gospodarkę narodową w styczniu br. We wszystkich, poza górnictwem węgla kamiennego i mleczarstwem, dziedzinach gospodarki nastąpił drastyczny spadek produkcji w porównaniu ze styczniem roku ubiegłego. Mamy więc pierwsze efekty normalizacji sytuacji społeczno-gospodarczej w warunkach stanu wojennego. Gdzie są więc pozytywne skutki wprowadzenia stanu wojennego i podwyżki cen? Niech każdy sam sobie odpowie na pytanie ile jest w tym winy Reagana, a ile Jaruzelskiego. I jeszcze jedno, czy Jaruzelski jako polityk nie ponosi odpowiedzialności za to, że podejmując wojnę z narodem nie przewidział ani reakcji Zachodu, ani nie rozpoznał skali rzeczywistych trudności, jakie będzie musiał pokonać?

Zapowiedź terroru ekonomicznego

/"Kos" nr.5 luty 82r./

Banki zachodnie, które są powiązane z wielkim przemysłem, boją się ogłoszenia niewypłacalności Polski. Stanowiłoby to koniec możliwości taniego importu surowców /węgla, stali, miedzi/. Niewypłacalna Polska musiałaby bowiem wstrzymać eksport na zachód, gdyż byłby on w całości rekwirowany przez wierzycieli. Dlatego banki zachodnie będą po cichu pomagać władzom PRL w obejściu sankcji, działając przez pośredników /np. Brazylię, która pożyczyla ostatnio rządowi 200 mln. dolarów, czy Grecję/. Zmniejsza to skuteczność sankcji, które w tej sytuacji, nie są wystarczającą presją, by zmusić rząd do ustępstw /zawieszenia terroru/. W ostatnim kwartale drastycznie obcięto import. Sprawdzone z zagranicy tylko 40% niezbędnych dóbr kooperacyjnych. Jednocześnie wyeksportowano dużo węgla i żywności, dzięki czemu po raz pierwszy od lat uzyskano nadwyżkę eksportu nad importem. Zwiększa to szansę uzyskiwania przez rząd krótkoterminowych kredytów. Sytuację taką na dalszą metę można jednak podtrzymać tylko terrorem. Eksport pochodzi bowiem ze zmniejszenia konsumpcji w kraju, ogołacania rynku i zmniejszenia popytu po ostatniej bezprecedensowej podwyżce. Z drugiej strony, wprowadzony obecnie system progresywnych podatków w przemyśle nie zachęca do zwiększania produkcji. Problem samofinansowania przedsiębiorstw i marginesu finansowego na marnotrawstwo rozwiązują przedsiębiorstwa przez ustanawianie astronomicznych cen na gotowe produkty. Zapowiedziane rekwizycje i oczekiwany opór chłopów sprawia, że również podaż żywności może zmniejszyć się w najbliższych miesiącach jeszcze bardziej. ZSRR, jak wynika z przecieków, nie dało nawet obiecanych już kredytów, natomiast naciska na zmianę systemu powiązań gospodarczych z Polską. Istnieją konkretne już plany podzielenia polskiej gospodarki na dwa sektory. Pierwszy /przemysł zbrojeniowy, część przemysłu maszynowego, lekkiego oraz chemicznego/ będzie oportowany surowce i energię z ZSRR w zamian za przekazywanie z powrotem całej produkcji. Sektor ten będzie wykonywał więc coś w rodzaju kolonialnej pracy nakładczej. Drugi sektor /reszta gospodarki/ będzie tylko częściowo wspomagany przez ZSRR i jego produkcja przeznaczona będzie na kraj. Pracujący w pierwszym sektorze będą nakręcać inflację nie produkując nic dla kraju, ale wydając tu zarobione przez siebie pieniądze. Wszystkie to mechanizmy wsumie już w najbliższych miesiącach spowodują obniżenie stopy życiowej Polaków do poziomu budzącego protest. Władza, która mimo wszystko zachowa minimum manewru ekonomicznego, nie będzie w tej sytuacji skłonna do poszukiwania innych rozwiązań niż przedłużenie i nasilenie terroru. Ciężar wzrostu cen stanie się odczuwalny już na początku marca. Dojdą do tego systematyczne zwyżki norm produkcyjnych i obcinanie w ten sposób zurobków. Prawdopodobnie przedłużony zostanie czas pracy i zlikwidowana wolna sobota. Dyscyplinarne zwolnienia, przesuwanie do gorszej pracy i zaprzestanie wypłat w grupie zaszerogowania są już w tej chwili szeroko stosowane. Zasilek dla bezrobotnych wynosi 3300 do 4300 zł bez prawa do rekompensaty i oznacza konieczność przyjęcia każdej pracy. Kwestia pozbawione surowców nie będzie rynkiem pracy, który mógłby stanowić alternatywę dla państwowego monopoli. W tej sytuacji wzrost cen zwiększa siłę terroru ekonomicznego. Władza liczy na to, że skuteczność represji ekonomicznych sprawi, iż ludzie ugną się pod ich ciężarem i poddadzą się bez oporu dowolnej manipulacji. Dlatego też władza skłonna będzie zrezygnować z podejmowania prób rozwiązań politycznych, np. z otwarzania "Solidarności".

W.K.

Opowieść taksówkarza

/Tygodnik Mazowsze nr.3 17 II 1982 r./

Jeżeli zamek zamrażnie, to najlepszy jest płyn hamulcowy. Kilka kropel wlać do środka i kręcić kluczykiem. Można też podgrzać. Dział rano miałem takie zwycięstwo z zamkiem. Ale silnik zapalił od razu. Kursy były niezłe. Niewiele jeździł taksówką. Przydziały benzyny dla prywatnych taksówkarzy są ograniczone. Na lewo, od wojska kupilem karnister. Stoją w lesie za naszym osiedlem. Cała kolumna transporterów. Zmarznięci, głodni. Wpadli do cukierni i w kilka minut wszystkie ciastka wyjedli. Pasażerowie małymówni raczej. Boi się człowiek człowieka. Kapusie wyjdą na wierzch. Zaczną wyszczyć i premię za czujność pobierać. Należym jeździć takiego. Futrzana czapa, mordą czerwona, nabita. Mongoł. W lusterku widziałem. Sptawożić mnie chciał taki syn.

Areszcie - powiada - bądźcie spokojni i porządek.

Co proszę? - ja mu na to.

No, jak to? - pyta - pan jest odmiennego zdania?

Co, proszę? - powtarzam. - słabo słyszę, bębenki mi w uszach popękały.

Minę zrobił głupią. Tak na mnie popatrzył wilkiem. Skonczyła się rozmowa. Wysiadł na Puławskiej, w pobliżu tego rezerwatu bezpieczeństwa. Był może na służbę spieszyć: tak postronak za postronkiem. Zatrzymują wozy sprawdzają. Centrala stanu wojennego.

A z pasażerami rozmawiać. Jeden mówi: milicja miała dostawę na świąteczny stół, wie pan? Ze stawu w łaźniach wyławiali dla nich karpia. Z pół tony nocą, wybrali. Najlepszy gatunek. Królewski karp. Coś pan myślał! - dodał widząc moje zdziwienie. Naprasowały się chłopaki!

Do nie był prowokator. Wyczułem go. Swójak. Kaszel taki miał. Dłuri, rzedzący, z nagbiarą gorzłą.

I zabędzie będąc tłuc. - powiedział i sporta przełamał na dwie połówki. Jedną osadził w szklanej luźce.

Palacze kiepako mają. Przydział kartkowy dla nich nie wystarcza. I tacy jeżdżą. Mówią jak mówili. Nie zamurowało im ust. Przeważnie jednak ludzie milczą. Nie mają humoru. Siedzą tak, by zwieszono i jak zderzy się taki z moim spojrzeniem w lusterku, to odwraca oczy. Przeżył, kłopoty. Może ktoś z bliskich aresztowany, internowany. Mógłbym pewnie starsze małżeństwo. Ona mówiła cały czas, że była internowana. Obłą, druty, baraki, apeli. Starszy do niej: Cicho, cicho kochanie, ... I gaskał ją po rękę. A mnie na boku wyjaśnił, że nerwy jego żonie wysiadły. Mógł ją do głupiejowa na Nowowiejską. Mógł na luzi ta wojna podziemia. Taka starsza osoba. Pamięta okupację. Łapanki, egzekucję. Odbiło jej. Czemu nie? Paru taktów niezłym, co opaski czarne nosili na rękawach. Na znak żałoby z powodu tego stanu wojennego. Młodzi jeszcze najlepiej się trzymają. Taki jeden po amerykańsku ubrany, w kurtkę z napisem US Army, mówił na koniec kursu: Łna pan to? Ironia urta nie pokonał - i w śmiech. Dobrze, że młodzi nie pękają. Nadzieja jakaś, przyszłość. Bo złe myśli jednak we łbie buszują. Odpędzam, odpędzam, aboż wistrzę. Przyczepiły się, cholera jasna jak rzep psiego ogona. Mróz ścisła. Starszy ładnie umierają. Dużo pogrzebów. Telefonów nie ma, nim zawiadomią pogotowie... Te czołgi buczy i inne militarne wozy przetaczają się ulicami. Watachy milicjantów leżą, wstają. Można tym się zatruć! Zwalczając to w sobie trzeba. Tylko jak? Dział do kilka razy mnie zatrzymywali. Prawo jazdy, stan licznika, wóz rewidowali. Najbardziej zdemerowałem się tu ostatnią kontrolą. Już do domu zjeżdżałem. Wolno tak. Kyslałem, że jeszcze jakiegoś pasażera zabiorę w swoim kierunku. Ha! Zatrzymują. Żołnierze w kaciakach, uszate czapki, automaty w pogotowiu. Zmarznięci, przytupują. Od spodu ich obuli marniutko, w gumki.

Dokumenty! paluchy im zgrabiwały, ledwo kartki w dowodzie przerzucają.

- Zimne te gumki - mówię.

- W środku mają ocieplenie - jeden odpowiada - ale zimne.

- Bo ci z ZOMO - zawążyłem - przyzwyczajone te wojski mają.

Nic nie odpowiedział.

Ten z drugiej strony wozu, kapral, odzywa się:

- Niech pan tylną drzwi otworzy.

Otworzyłem. Pod siedzeniem zaczął grzebać. Dynamitu, czy petardy szuka? Nie znalazł Zapłam silnik.

-Zaraz - mówi - Od spodu zobaczajmy.

Kłęką i łeb pod wóz pakuje. Bach! Oberwał się złodział śnieg. Z trudem śmiech hamuje.

- Jeszcze багаżnik - warczy.

Przycisnął guzik. Otworzył. Tam zapasowe koło, narzędzia i nic więcej. Czekał, wazycielu, popracujesz, jeszcze na tym mrozie! Tak pomyślałem. Zamknął багаżnik. I ledwo zrobił, wieko znów odskokczyło. Powtórzył. To samo. Bażnik w moim wozie trzeba umieć zamknąć. Tylko sposobem. I tak zaczął tym wiekiem tłuc. Co przycisnął to mu odskakowało. Aż sapać zaczął. Walił coraz mocniej.

- Uwaga! - papierosa zapaliłem. I tak mówię: - Popsujecie mi pokrywą, obywatelu kapralu!

Popatrzył na mnie i nic nie powiedział.

A ja ręce sobie na kierownicy opieram i czekam spokojnie. Radio włączyłem i muzyka płynie.

Załamał się wreszcie gorliwy żołnierz. - Poprosił, żeby mu pomóc.

- No właśnie - powiedziałem. - I po co ci to było kolego?

- A co?! - wybuchnął. - Ja to wymyśliłem?

Już mu się pomalu zaczyna przejaśniać w głowie.

Marek Nowakowski

GRYPSY Z WIĘZIENIA... Białoleka

A. Zawada - Dramat władzy - tragedia narodu

To, że, 13 grudnia był dniem tragedii narodowej, że był to dzień klęski dla "Solidarności" wiedzą wszyscy. Nie wszyscy natomiast dostrzegają tę okoliczność, iż był to dzień tragedii dla firmującej go partii, że był to dzień straszliwej klęski dla polskiego komunizmu. Oto partia, która przez lat 37 głosi, iż jest wyrazicielką dążeń polskiej klasy robotniczej, zwąca się z nazwy robotniczą, uprzytomniła sobie, że ma do zafiarowania klasie robotniczej wyłącznie czołgi i skoty oraz paki ZOMO. To nie jest nawet pyrrusowe zwycięstwo, to jest ideaowa bankructwo. Po przestawnym zwycięstwie WRON-y nad narodem polskim partia zaczynać musi od zera. Jak nieprzymierzając w lipcu 1944 roku. Wtedy polskim komunistom się zdawało, że wystarczy, by historia dała im szansę przebicia się z ich programem do szerokich warstw narodu, dzielony szansę przełamania monopolu burżuazyjnych środków przekazu - tradycyjnie wrogich komunizmowi, a naród pozna prawdę marksizmu - leninizmu i prawdę ta go wyswobodzi. W tym przekonaniu i w tej nadziei komuniści podjęli walkę z podziemnym państwem polskim, które chlućnie przetrwało wieloletni okres okupacji hitlerowskiej. Nie mając wystarczającej do tego siły, ani poparcia społecznego, komuniści zmuszeni byli odwrócić się do sąsiada - wyzwoliciela. /Niczym Targowica do carowej Katarzyny w obronie złotej wolności szlacheckiej/. Powiedzmy sobie szczerze, że sąsiad zrazu miał inne, skromniejsze plany, chodziło mu nie tyle o przebudowę stosunków społecznych, ile o zapewnienie obowiązku miłości wszystkim Polakom względem sąsiada. Ale dał się łatwo przekonać i zorganizował komunistom państwo z ograniczoną odpowiedzialnością. I oto tragiczny finał: po czterdziestu niezal latach rządów i po tylu obietnicach poprawy ponownie wprowadzają wojsko przeciwko klasie robotniczej, w imieniu której rzekomo sprawują rządy. Tym razem nie jest to usmierzenie przemocą buntu o ograniczonym zasięgu terytorialnym jak w Poznaniu w 1956 r. lub na Wyrbrzeżu w roku 1970. Jest to wypowiedzenie wojny całemu narodowi, a zwłaszcza całej klasie robotniczej.

Dlaczego tak się stało? Odpowiedź nie jest bynajmniej prosta. Partia nie musiała wytaczać czołgów przeciwko całemu narodowi, by zachować swą władzę. Te czołgi również w koszarach pozostawały źródłem jej panowania. "Solidarność" nie była w stanie obalić władzy przemocą. Te dyskusje kierowniczego aktywu związku z Radomia, Wrocławia i Gdańska, którymi teraz KVV epatuje czerwonego filistrą, były dyskusjami o środkach obrony zdobyczy związkowych. Zarządy regionów oraz KKP snuły cokolwiek na wyrost i na bakier z realiami politycznymi plany obrony przed tym co się stało 13 grudnia. "Solidarność" nie była zdolna do działań zaczepnych. Jak się okazało, nie była gotowa nawet do obrony. "Solidarność" nie zdołała zmobilizować do strajku powszechnego załóg robotniczych całego kraju i poniosła w decydującej chwili druzgocącą klęskę. Nie udało nam się na pokaz potęgi zbrojnej ze strony partii odpowiedzieć pokazem pokojowej mocy całej zorganizowanej klasy robotniczej. Ba, nie udało

naż się nawet sprawnie uciec przed polowaniem w nocy 13 grudnia. Wygarnięto nas do saku niby kuropatki. Na tym polega nasza porażka.

Kłeska partii polega na tym, że okazała się ona w konflikcie zbrojnym z całym przewodzącym przez się narodem, z całą klasą robotniczą, że niczym faszystowska junta gen. Pinocheta musiała tknąć siłą strajki, szturmem zdobywać kopalnie i huty, zawieszać stróżki związkowe i podstawowe prawa obywatelskie. Ofiarą stanu wojennego pała sama partia - ta konstytucyjna przewodnia siła narodu, pozbawiona w myśl prawa wojennego swego niezależnego życia wewnętrznego, swej niezależnej prasy i swych uprawnień demokratycznych. WRONa musiała zaprowadzić dyktaturę wojskową wewnątrz partii, zawieszając uprawnienia organizacji partyjnych, podporządkowując instancje partyjne generałom z MOX i Sztabu Generalnego. Jakież uprzedzające położenie! Czy ofiara ta była naprawdę konieczna? To prawda, że partia przeżyła w sierpniu 80 prawdziwy szok. Falą strajków, obejmującą wszystkie niemal przemyśle osrodki w kraju, klasa robotnicza mówiła władzom PZP, że nie jest to dla niej władza ludowa, robotnicza, wręcz przeciwnie - jest to dla niej władza klasowo obca i z obcego narcedowi nacania. Polska przeżyła swego lata prawdziwą rewolucję proletariacką, po carszczijską bezkrawną i w myśl najlepszych polskich tradycji zakonczoną ugodą. Porozumienia sierpniowe MKS Trójmiasta, Szczecina i gó Śląska z przedstawicielami władz partyjnych były czymś w rodzaju pacts conventa zawieranych przed wiekami przez naród szlachecki z królem. Był to dla partii ostatni dzwonek, ostatnia szansa porozumienia się z narodem. Królowie Polski - czuści obcego pochodzenia, jak Łybiec Stefan Batory lub Szwedzi z dynastii Wazów - zawierali takie umowy ze swymi szlacheckimi wyborcami i rządzili przez długie lata ku chwale Rzeczypospolitej. Przywódcy partyjni, którzy zawarli takie porozumienie z klasą robotniczą, zerwali je już po 15 miesiącach. Dlaczego partia nie umiała nawiązać dialogu ze społeczeństwem, utworzyć rzeczywistego frontu porozumienia narodowego? Na to się złożyły dwie podstawowe przyczyny. Pierwszą przyczyną - to służebny, by nie rzec satelicki stosunek komunistów polskich do Kremia. Komuniści polscy otrzymali władzę z rąk Stałina i od tej pory władców Kremia a nie własny naród, traktując jako swych mocoodawców. Owszem, w 1956 r. zdawać się mogło, że frakcja liberalna w kierownictwie PZPK staje się frakcją niepodległościową. W konflikcie z Kremiem w październiku w 1956 r. nowe kierownictwo PZPK z Gomulką na czele odcięło się do narodu i uzyskało natychmiastowy odzew. Nie minęło jednak kilka miesięcy, a okazało się, że mając do wyboru lojalność wobec swego narodu i lojalność wobec "ojczyzny światowego proletariatu", тов. Wieszaw wybrał to drugie. Gomulka nie zdobył się na to, by spróbować zostać polskim Tito. Gomulki nie stać było nawet na to by zostać chociażby polskim Nicolae Ceausescu. Owszem, autokratyzmem nie ustępował czerwoniemu wodzowi rumunów, zaprzekł mu niestety chęci, by swą władzę absolutną wykorzystał dla zapewnienia większej suwerenności Polski w ramach Układu Warszawskiego. Jego następcy - E. Gierek nie stać było nawet na tę odrobinę siebiepaństwa, jaką wobec Moskwy okazywał Ceaușca. Posłuszny wobec niej we wszystkim, przenosił wraz z тов. Piotrem do Polski walory radzieckiego z ylu życia elity partyjno-rządowej; za co go dziś tak obłudnie potępiają jego dawni towarzysze.

Nie mogąc się zdobyć na odrobinę samodzielności w polityce zagranicznej na wzór Ceausescu, nie zdobył się Gierek również na podjęcie niezbędnych reform gospodarczych na wzór Ji Kadaru. Skostnienie i służalczość zapędliał sobie uznanie w oczach Moskwy. Tej służalczości zawdzięcza m.in. swój tragiczny los, gdyż nie zdobył się - w odróżnieniu od Ceausescu - na przeciwstawienie się nowemu programowi zbrojeń, zainicjowanemu przez Układ Warszawski. Położyło to do reszty plan "manewru gospodarczego" w obliczu nacalnego obciążenia inwestycyjnego kraju.

W sierpniowi następcy siłą rzeczy trafili w trudniejsze układy. Wybór - kogo się słuchać: swego narodu czy moskiewskich mocoodawców - stał się jeszcze bardziej dramatyczny, stał się prawdziwym "być albo nie być" partii. Logika wydarzeń wymagała od partii uwiarygodnienia się w oczach społeczeństwa poprzez odważne włączenie się w nurt przemian demokratycznych. Dawało to partii pewne szanse utrzymania inicjatywy w swym ryku wobec nowokształtującej się dopiero "solidarności". Partia powinna była wystąpić z radykalnym programem demokratyzacji życia politycznego i usynkowania gospodarki, zaś pogłębiający się kryzys gospodarczy wykorzystać dla spektakularnych posunięć antykryzysowych, uzasadniając w ten sposób celowość centralnego sterowania procesami gospodarczymi. Nie uczyniono ani jednego, ani drugiego. Rząd Piłkowskiego nie zdobył się nawet na powołanie na jesień 1980 r. Komitetu Antykryzysowego, ani na obłożenie podatkiem antyinflacyjnym towarów luksusowych, jak futra i dywany.

Rząd nie wystąpił z żadnym programem stabilizacji rynku i gospodarki, zupełny paraliż władz budził pokusę do żądania jej ustąpienia. Rząd umiał tylko drażnić najuboższe warstwy narodu swymi pomysłami drenażowej podwyżki cen najniezbędniejszych towarów. Partia dawała zabierać sobie nawet własne hasła. Dała się np. przelicytować tzw. "sieci wiodących zakładów" w sprawie samorządu załóg zakładów przemysłowych. Z przerażeniem patrzyła na zebrania "Solidarności" poświęcone sprawie uczciwych wyborów do Rad Narodowych. Wszystkie inicjatywy partyjne były nieśmiałe, połowiczne, pełne wewnętrznych oporów noszące ślady kompromisów. Naród by kupił taki program reform po marcu 68 lub grudniu 70, od biedy nawet po czerwcu 76, ale nie po sierpniu 80. Tu trzeba było przebić karty "Solidarności" prawdziwym atutem. Połowiczność polityki partii wynikała z siły oporu konserwy partyjnej, wspieranej otwarcie przez Moskwę. Jednocześnie na fali antygierkońskich rozliczeń zaczęli wracać do łask partyjnych pogrobownicy Gomułki, odsunięci w swoim czasie przez Gierka, Szydłaka i Babiucha - Olszowski, Moczar, Grabski, Kociołek. Do kompromitujących grzechów ekipy Gierka wnieśli oni w wianie swoje dawne grzechy marca 68, grudnia 70. Oni stali się od razu ostoją partyjnego betonu i głównym kanałem oddziaływania Kremla. Albowiem znaczna część moskiewskiego kierownictwa, która zresztą nigdy nie miała zrozumienia dla naszych polskich potrzeb, trudności, przeciwna była wszelkim zmianom. Ody partia powinna była podjąć licytację z "Solidarnością" rywalizując z nią w odważnym wysuwaniu programu przemian społecznych i gospodarczych, Moskwa domagała się odwrócenia biegu wydarzeń. Odwrócić bieg wydarzeń czy włączyć się w ich nurt - to był dylemat polityki partii. Promoskiewscy neostalinowcy, zwani popularnie twardogłowymi lub betonem, nie chcieli żadnych przemian. Oponowali oni przy każdej propozycji zmian, atakowali układy poziome w partii, wyrzucali z partii tych, którzy - jak S. Bratkowski - chcieli przywrócić partii wiarygodność. Oni też podejmowali raz po raz na S. Kanję, który upierał się przy "politycznych", a nie "siłowych" metodach rozwiązywania konfliktów społecznych. I wywalili go w kilka miesięcy po jego spektakularnym wyborze na IX zjeździe, kompromitując w oczach szerokich rzesz bezpartyjnych samą ideę "centralizmu demokratycznego". Niezdolna do współzawodnictwa z równym sobie rywalem partia - zgodnie ze swym atawistycznym odruchem ukasztowanym w czasach stalinowskich - odwołała się do siły i terroru. Moskwa nieustannie nawoływała do odwrócenia biegu wydarzeń. Taka była treść głośnego listu Breżniewa do Kani przed IX zjazdem PZPR, taka była treść licznych depeesz, szyfrówek i telefonogramów z Kremla. Drogą perswazji było to niemożliwe, Partia po sierpniu 80 nie była w stanie przy izyciu zwyczajnych środków wykonać zalecenia Kremla. Było to po prostu zadanie ponad jej siły. Kreml nakazał więc tą robotę generałom. Partia została zdetronizowana przez generałów na służbie Układu Warszawskiego. Wojsko polskie wystąpiło na ich rozkaz przeciwko narodowi. Sprawa stała jasno: jeśli generałowie LWP nie wykonają zaleceń Kremla, Moskwa uczyni to sama. Doświadczenia Budapesztu 56 i Pragi 68 wskazywały na to, że w razie interwencji zbrojnej Armii Radzieckiej Kreml do zarządzania pacyfikowanymi terenami powoła nowych - własnego wyboru - namiestników. W obronie przed Iosem Ernő Gerőgo lub Alexandra Dubčeka generał armii W. Jaruzelski musiał podjąć decyzję, że zrobi tę brudną robotę sam, polskimi rękoma. I zrobił.

Zaplątany w wewnętrzzpartyjne rozgrywki generał sądził zapewne, że w ten sposób zdoła ubiec "twardogłowych": Olszowskiego, Milewskiego, Kociołka i Siwaka. Zyska poklask, jeśli wykona robotę, do jakiej oni od dawna nawoływali. W pewnym stopniu istotnie mu się to udało. Z jednym wszelako zastrzeżeniem. Robiąc robotę za stalinowców sam, nigdy on ich w pełni nie zadowolił. Zawsze będzie im za mało zamordyzmu. W ten sposób partyjni "liberałowie" wygarniają kasztany z ognia promoskiewskim "betoniarzom". I tracą resztki wiarygodności "liberałów", nie wiele zyskując na wiarygodności u konserwy. Natomiast jedno jest pewne: generałowie zadali partii straszliwą klęskę. Ani Moskwa, ani wojskowi wykonawcy jej rozkazów nie przewidzieli społecznych, gospodarczych ani psychicznych następstw swego kroku. Władza, która wypowiada swemu narodowi wojnę, nawet jeśli zwycięży, jest doszczętnie przegrana. Musi się bowiem liczyć z tym, że naród potraktuje ją jak okupanta. O tym należało pomyśleć zanim wytoczyło się czołgi przeciwko Polakom, przeciwko kopalniom, hutom i stoczniom, udekorowanym polskimi chorągiewkami. Generałowie wykopali rów pomiędzy partią a narodem. Pomiędzy nami a nimi jest krew pomordowanych przez ZOMO górników z KTK "Wujek". Wiśń gminna niesie, że nie były to jedyne ofiary zbrojnej konfrontacji z narodem. Że znacznie więcej niż na G. Śląsku zginęło górników w zagłębiu miedziowym na Śląsku Legnickim. Z czasem się dowiemy ile jest prawdy w tych pogłoskach, tymczasem ludzie przekazują je sobie ze wszystkimi następstwami dla autorytetu

władz. Urzędowym informacjom Urbana i Górnickiego i tak mało kto wierzy. Moskwa kazała odwrócić bieg wydarzeń, ale "czyż jest na świecie taka dłoń?". "Solidarność" zeszała do podziemia, więc różne kacyki sądzą, że mogą odetchnąć z ulgą. Na ile jednak starczy im tej ulgi?! Bagnety - jak od dawna wiadomo - nie nadają się do tego, by można było na nich długo siedzieć. A wątpię, by nasi generałowie pobierając swe nauki na Wschodzie, nauczyli się spoczywania jak fakir na ostrzach.

Największym problemem dla generałów są trudności gospodarcze. I kłopotach przemysłowych największym utrapieniem są przestoje z braku surowców i półfabrykatów z kooperacji. Zoopatrzanie przemysłu jest tragiczne mimo, że "Solidarność" nie widać na urzędowej scenie i mamy już ponad 100 dni "spokoju". Wprawdzie nikt nie strajkuje, ale wydajność pracy nadal kuleje. Forcześnie święci tryumfy "żółw", dominuje jednak zwyczajny "tumiwizizm". Generałowie przekonują się powoli, że z nie wolnika nie ma robotnika. Produkcją przemysłowa osiąga już poziom pierwszych lat 70-tych i to wciąż nie jest dno. Na domiar złego generałowie sciążęli na PRL i zarazem na swych moskiewskich moccodawców dotkliwe sankcje gospodarcze Zachodu. W ten oto sposób złapał Kozak Tatarzyna /a raczej Lacha/, aliści ten go za łeb trzyma. Położenie junty nie napawa optymizmem, Z blitz kriegu wyszły nici, WRONA zaplątała się w długą wojnę, której nie jest w stanie wygrać, gdyż żadne zwycięstwo nie usuwa z pola przeciwnika. Taka bowiem jest specyfika wojny z narodem. Społeczeństwo musi się nastawić na długą kampanię biernego oporu, w wyniku której Moskwa będzie musiała się przekonać, że wojna z narodem polskim opłaca się jej mniej niż ugoda. Tedy dopiero Moskwa pozwoli / albo nakaze/ WRONie na podjęcie rokowań pokojowych z prawowitymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego, a mianowicie z władzami "Solidarność". Do tego czasu czeka nas długa walka, lecz o wynik nie ma zmartwienia. Wrona orka nie pokona, prądziej skona.

... strzebielinck

Oświadczenie internowanych

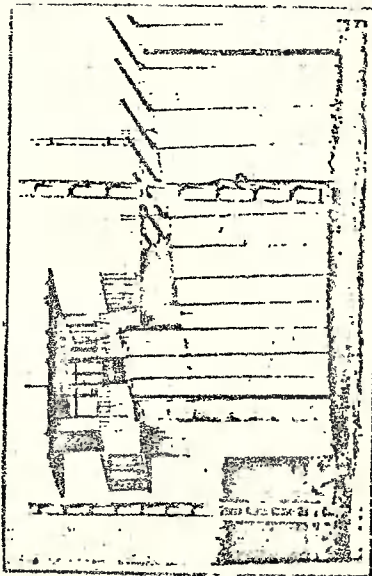
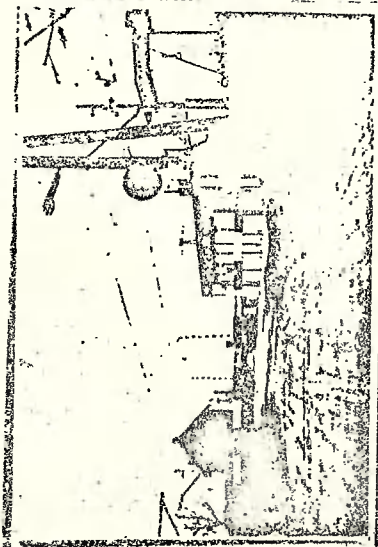
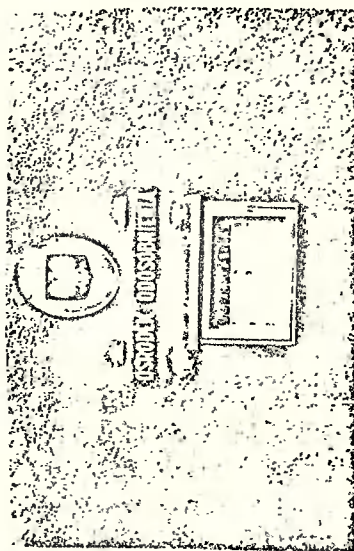
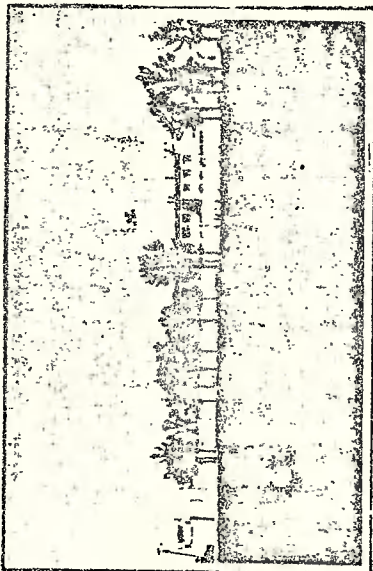
Zwracamy się do wszystkich ludzi w Regionie Gdańskim, którzy w jakikolwiek sposób w tych trudnych dla Związku "Solidarność" dniach okazali nam poparcie, do osób, które z takim oddaniem dla wspólnej sprawy - której na imię sprawiedliwość, godność człowieka - walczą o nasze uwolnienie. Wyrażamy im słowa wzięczności i podziękowania. Tylko wspólna walka może zmusić władze do odwołania stanu wojennego, a tym samym umożliwić dalsze działanie Związku. Zdajemy sobie sprawę z tego, że bez waszych aktów solidarności z nami, byłoby nam o wiele trudniej przetrwać chwilę odosobnienia. Dziękujemy wam za opiekę, którą otaczacie nasze rodziny, oraz naszych bliskich. Prosimy was o opiekę nad rodzinami osób skazanych za działalność związkową oraz ukrywających się. Zdajemy sobie sprawę, że w okresie stanu wojennego jest to trudne i niejednokrotnie niebezpieczne. Tym bardziej doceniamy wasz trud. Łączymy się z rodzinami w codziennej wspólnej modlitwie, aby Pani Jasnogórska wyciągnęła swą łaskawą dłoń i pobłogosławiła w tej trudnej próbie naszej Ojczyźnie i Narodowi.

List do społeczeństwa

W ostatnim czasie uwaga opinii publicznej a także konkretne działania społeczeństwa w kraju koncentrują się wokół nas tzn. - internowanych. Organizuje się pomoc dla naszych rodzin i nas samych. Uwolnienie internowanych jest przedmiotem licznych zabiegów w kraju i za granicą. Dziękujemy za to. Świadomość, że społeczeństwo wykazuje niezwykłą solidarność z nami, że nie pozostajemy w osamotnieniu, daje nam siłę do trwania. Pozbawienie wolności w obozach odosobnienia jest bezprawną represją. Jest też bez wątpienia poważną dla nas dolegliwością. Musimy jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż nie, my jesteśmy w sytuacji najgorszej. Począwszy od 13 grudnia wielu działaczy "Solidarność" i opozycji demokratycznej zostało aresztowanych. Aresztowano ich, gdyż nie ułękli się terrorystycznych rządów stanu wojennego i realizowali obowiązki jakie nakłada na nich statut Związku oraz moralność działacza społecznego. Los naszych uwięzionych kolegów jest bez wątpienia cięższy od naszego. Jesteśmy zobowiązani powiedzieć to jasno. Uważamy, że mówimy to zbyt późno dlatego też apelujemy do całego społeczeństwa, do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc dla aresztowanych i ich rodzin - pomoc ta stanowi

dzisiaj pierwszy obowiązek społeczny. Organizujcie opiekę nad rodzinami aresztowanych, dbajcie aby ludzie oczekujący na rozprawy lub skazani mogli skorzystać z opieki duszpasterskiej, by mieli zapewnioną właściwą obronę przed sądem. Przybywajcie jak najliczniej na rozprawy - szczególnie dotyczy to kolegów z pracy. Walka o aresztowanych nie jest daremna. Najlepszym tego przykładem są procesy w Warszawie. Pamiętajmy, że złamanie naszej solidarności i utrata nadziei byłaby największą klęską.

Internowani ze Strzeblinka.



GĘBARZEWO